

Prolog

Początkiem była ciemność. Spowiła ona wszechświat niczym ocean Ignący do nagiego ciała kobiety. Mrok wraz ze swym nadejściem wdarł się we wszelakie zakątki stworzonej przez bóstwa krainy zwanej Anantią. Jego przybycie zwiastowała gęsta mgła przepelniona duszami żywych, cierpiących istot jakie w sobie nosiła. Ich błagalny lament niósł się echem w ciemnościach i doprowadzał wielu do szaleństwa. Niegdyś świat przepelniony światłem miłujących się nawzajem serc, został zastąpiony przez zamykającą w sobie wszystko czerni.

Legenda głosiła, że nim ciemność zdołała pochwycić i przejąć władzę nad bóstwami zjednoczyli oni wspólnie swoją moc. Przeplatając najszczęstsze uczucia miłości wobec swych podopiecznych, stworzyli oni nasionko. Miało w sobie światło tysiąca gwiazd i moc, która czekała na otoczenie swych dzieci opieką. Nim ciemność dopadła do nasionka zostało ono wypuszczone z boskich objęć. Napędzane przez gorzkie łzy wszechmogących mknęło przez zgliszcza dawnego świata.

Spadając, kumulowało w sobie drobne światełko nadziei, które skutecznie rozpraszało ciemność czającą się tuż obok. Spadając czuło ból istot wrzeszczących w odmętach mgły. Spadając widziało jaki świat ogarnął mrok. Aż w końcu spadając usłyszało krzyki kobiety. Uchyliło się w jej stronę i zawisło, a czas się zatrzymał. Sam wszechświat wstrzymał oddech. W jej oczach nasionko nie dopatrzyło się strachu. Ujrzało w nich bowiem determinację i chęć przeżycia. Istota jakby wyczuwając obecność małego promyczka w niemającej końca czerni zwróciła twarz w jego kierunku. W jej oczach odbił się blask nasionka. Wyciągnęła w jego kierunku drżącą od wysiłku dłoń. Jednakże mgła pochwyciła ją w swe objęcia mocniej, a jej dłoń znieruchomiła. Kobieta wydała z siebie żalony jęk. „Przyjaciele, pomóżcie!” Okrzyk przedarł się przez gęstwiny nicości i dotarł aż do uszu najbliższych istot.

Głowy, łby, a nawet czaszki umarłych odwróciły się w stronę, z której dobiegł ich rozpaczliwy wrzask. Jak na komendę dowódcy, każda istota zaczęła stawiać opór mgle. Wymachiwano i kopano kończynami starając się ją przegonić, bądź trzymać na dystans. Ciemność zadrżała tłumiąc w sobie pogardliwy śmiech. „Wy, śmiertelnicy jesteście doprawdy żałośni”. Lecz jej radość minęła równie szybko, co topiący się w promieniach słońca drobny śnieg. Na skutek wielu natarć ciemność nie mogła utrzymać ich wszystkich w ryzach. Siła nie tkwiła w istotach, a w ich sercach spragnionych wolności. Pierwszym, który pokonał ciemność był drobny wróbelek, który pomimo swej marnej postury i pospolitego wyglądu miał w sobie wielkie pokłady miłości i odwagi. Pofrunął wprost do nasionka i wziął je delikatnie w dziubek. Przedzierając się przez odmęty mgły wypatrywał kobiety, która miała odwagę jako pierwsza stawić opór.

Otaczali ją demon i elfka. Pierwszy z nich utworzył wokół pozostałej dwójki krąg ognia, aby macki ciemności nie były w stanie do nich dotrzeć. Elfka trzymając rękę na jego ramieniu szeptała w języku przodków zaklęcia wzmacniające siłę. Ptak zanurkował wprost w objęcia kobiety, a ta wzięła z jego dziubka nasionko i przycisnęła je sobie do serca. Najpierw pękła jego skorupka, a zaraz potem wychylił się zza szczeliny drobny listek. Drzewko tkwiące wewnątrz zbudziło się. Rozprostowało swe ramiona i otoczyło nimi ciemność, a jego owocami były lśniące jasno gwiazdy. Ostatnią rzeczą jaką zobaczył wróbel było nowonarodzone dziecko schowane w objęciach kobiety.

Boski podarunek stanowił początek nowego świata. Ocalałe istoty zebrały się wspólnie na konarze drzewa i padły na kolana przed ich wybawczynią. Drzewu nadano na imię „Moa Apna”, co oznacza „Matka Drzewo”. Nie odnaleziono, jednakże kobiety, która ich wszystkich ocaliła. Uznano ją za poległą, lecz ocaleni zaprzysięgli, że nie zapomną o jej poświęceniu i dopilnują, aby ciemność już nigdy więcej nie zapuściła się tak głęboko w ich serca.

Moa podarowała nie tylko schronienie swoim podopiecznym, ale także filary. Były to portale, prowadzące do czterech odrębnych światów. Ich zadaniem był podział ras, tak by zapobiec dalszym konfliktom. Każdy filar opierał się na jednej z czterech głównych ścieżkach magii, były to: powietrze, woda, ziemia oraz ogień. Jedynymi, którzy nie otrzymali zaszczytu obdarzenia ich ludu filarem, byli ludzie. Wróżki, anioły i wszelakie ptactwo zawędrowały do filaru powietrza. Czekwały tam na nich wiatry pchające ciało ku horyzontowi oraz podniebne królestwo. Świat wodny został przypisany syrenom i im podobnym. Bezkres niebieskiego morza nie sięgał końca i wyczekiwał, aż znajdzie się śmiałek, który zechce udać się w jego najgłębsze rejony. Ziemię powierzono w ręce elfom i reszcie zwierząt. Niekończące się lasy i łąki wypełnione dzikimi kwiatami kusiły wzrok i koły duszę. Ostatni świat zamieszkały demony, wampiry i wszelakie ludzkie koszmary. Tunele tego świata brnęły przez opuszczone, spalone miasteczka, a także wodospady lawy. Zza rogiem w tunelach sypiały skrzeczące nietoperze, które tylko czekały, aby przestraszyć niepowołanego gościa.

Tłumacząc się nieudolnością ludzi wobec magii odebrano im prawo do podróżowania pomiędzy filarami. Ludzka gorycz nie miała końca. Odrzuceni przez inne gatunki osiedlili się na samej Moi. Budując swe chaty w jej ramionach doglądali kwitnących gwiazd i trzymali się razem. Choć lata mijały, nigdy nie zapomnieli o tym, jak zostali potraktowani. Jako jedyni budzili się z myślą, iż ciemność się im przygląda z bezpiecznej odległości. Z czasem nabrali odwagi i stawiali jej czoła patrząc w wijące się w oddali macki.

Z upływem czasu pokój pomiędzy rasami zastąpiła narastająca wrogość. Powstawały konflikty dotyczące pochodzenia kobiety. Każda z ras bowiem chciała przypisać sobie zasługi i zostać uznana, za lepszą. Elfy oskarżały demony o brak dobrych żniw spowodowanych przez suszę, a wróżki miały za złe syrenom lepszych wiatrów, jakie podobno panowały nad morzem.

Przyglądająca się temu z oddali ciemność rosla w siłę, karmiąc się pokładami coraz to większej niechęci. Czekala cierpliwie, aż rasy pogrążą się w konfliktach i zapomną na kilka chwil o czającym się niedaleko niebezpieczeństwie. Pewnej nocy światło gwiazd osłabło na jednej z pomniejszych gałęzi. Doszło do zamordowania człowieka, który z uwagi na brak pożywienia w domu wyruszył do krainy elfów, aby zdobyć choć dwa bochenki chleba dla swych głodujących córeczek. Niestety zginął błagając na kolanach o pożywienie. Skradając się niczym kot, mgła owinęła swe wijące się cielsko wokół wybranej gałęzi. Oddaliła się szybko usłyszawszy głosy ludzi przechodzących nieco niżej. Jednakże pozostawiła po sobie plamkę czerni, która z każdą chwilą wzrastała głębiej w korę drzewa, aż w końcu utkwiała w nim na dobre. Nie poprzestała, jednakże na tym, niczym ogień pożerający gałązki drewna, zaczęła się rozprzestrzeniać zamieniając wszystko co napotka w czern. Ciemność powróciwszy do swego królestwa zarechotała, a plamka robiła się coraz to większa i większa...

Rozdział 1

Pośród pokrytymi liśćmi gałęzi zasiadała gromada ludzkich dzieci. Ich nogi podrygiwały wystawione ku objęciom wiatru. Każde z nich wsłuchiwało się w opowieść płonąca z ust ni to elfa, ni człowieka. Jedynym niezaprzeczalnym faktem, było to, że jest to młoda kobieta. Niewiele starsza od dziewczyny, która doznała swojego pierwszego krwawienia i niewiele młodsza od wczesnej mężatki. Przyciągała jednak wzrok, tak jak świeże bułeczki wystawione na stół. Jej skóra lśniła zielenią, a włosy targane przez wiatr zdobiły powietrze różowo-zielonymi pasmami. Spiczaste uszy poruszały się wraz z wychwyceniem dźwięku ocierających się o siebie gwiazd, co przypominało odgłos trzaskających z płomieni isker wlatujących w ciemne niebo. Była zarazem uosobieniem nadzwyczajności, ale także podejrzliwości.

Jednakże miała swoich wiernych towarzyszy- dzieci. Ciekawe świata i przygód istoty, dla których wygląd był jedynie nieistotnym dodatkiem w codzienności. Służył do odróżniania mamy, od ciotki, a nie do osądzania ludzi. Ponadto dzieci były spragnione wiedzy, a także

opowieści snutych o magicznych stworzeniach zamieszkujących odrębne części Moi. Nigdy nie było im dane ich ujrzeć, lecz mimo to chciały marzyć o takowym spotkaniu, a głos dziewczyny im to ułatwiał. Popędzane jego łagodnym brzmieniem wznosiły się w swoich snach i latały pomiędzy gałęziami Moi bawiąc się w ulubionym gronie.

Tia, gdyż takim imieniem obdarowano snującą opowieści dziewczkę cieszyła się z towarzystwa jakichkolwiek istot. Czasem w sekrecie podróżowała pomiędzy filarami i przynosiła im drobne upominki, takie jak muszle i żółędzie. Zafascynowane tym dzieci nazywały ją Duchem Matki. Wymykały się czasem z domu, aby móc dowiedzieć się od niej czym jest bezkresny ocean, a także jak wygląda podniebne królestwo. Mówiła im wtedy, że otacza je niekończący się błękit, a z wiszących w powietrzu skrawków ziemi opadają kaskadą wodospady.

Dorośli zaś łypali na nią wrogo. Uważano ją za odmieńca, który nosił w sobie każdą z ras. Była bardziej nieczysta niż żona wymykająca się co noc do łóżka swego kochanka. Imię Tia kojarzono z najgorszym ludzkim przekleństwem. Niezaakceptowana przez pozostałe rasy, dziewczyna uplotła sobie gniazdo na jednej z gałęzi Moi. Poza dziećmi miała dwóch towarzyszy, błąkającego się czasami w pobliżu czarnego kota z szafirowymi oczyma i wróbla, który był jej najwierniejszym przyjacielem.

Jej szpiczaste uszy wraz poruszyły się gwałtownie, a usta przerwały wypływający z nich potok słów. Wyłapały cichy dźwięk jej imienia niesionego wśród liści. Na twarzach dzieci pojawił się grymas niezadowolenia. Tia przeprosiła je i obiecała, że dokończy opowieść innego dnia, na co dzieci wydały z siebie pomruki niezadowolenia. Dziewczyna ich nie usłyszała, była już poza zasięgiem ich oczu. Zwinna niczym małpka wspinała się po gałęziach. Przeskakiwała z jednej na drugą, a ogon będący symbolem demonów łopotał na wietrze wraz z nią. W końcu jej oczom ukazał się szaro-brązowy punkcik przysiadujący na jednej z gałęzi. „Podążaj za mną, dziecko.”

Prowadzona przez małego przewodnika przyspieszyła, aby nie zniknąć jej z oczu. Im dłużej się wspinali, tym bardziej jej nozdrza zaczęła dręczyć znajoma woń. Próbowwała w myślach dopasować ją do znanych sobie zapachów, lecz odpowiedź ciągle się jej wymykała. Wróbel zatrzymał się, a Tia spojrzała przed siebie i zamarła. Jej oczom ukazała się czarna jak smoła gałąź.

-To chyba nie jest... -zaczęła zbyt przerażona, aby dokończyć zdanie.

Wróbel nie odpowiedział. Dziewczyna zrobiła krok ku rozprzestrzeniającej się zarazie. Przesuwała się zbyt szybko. Milczenie ptaka posłużyło jako odpowiedź. Czarna mgła znalazła sposób, aby odebrać im ostatnią nadzieję na życie- Matkę Drzewo. Wdychając woń

Tia dopasowała do niej odpowiedź. Pachniało spalenizną. Moa Apna płonęła ogniem, który trawił ją od środka.

-Musimy zwołać Radę!

Przemieszczając się co sił w nogach pognęła ku głównej gałęzi drzewa. Dotarłszy do ludzkiej wioski poczuła na sobie wzburzone spojrzenia osadników, jednakże ci widząc wyraz jej twarzy szybko milkli. Nie zwracała na to uwagi. Przepychając się przez groźących ścieżkę ludzi dotarła do celu. Dосkoczyła do wzniesionej platformy oplecionej drobnymi gałęziami. Była przyozdobiona liśćmi i małymi, połyskującymi gwiazdami. Złapała za zwisający wśród bluszczu sznur i pociągnęła za niego energicznie. Przez świat przemknął podmuch wiatru niosącego za sobą pył gwiazd. Było to pierwsze wezwanie dowódców ras, od zawładnięcia ciemności nad wszechświatem.

Rozdział 2

W jednym z tuneli znajdujących się w korzeniach Moi gnał czarny kot o szafirowych oczach. Poruszał się on z gracją baletnicy stąpającej po tafli jeziora i szybkością wilka polującego na swą ofiarę. Jego drobne ciało przykrywał przesuwający się w tym samym rytmie cień. Istota, która go tworzyła nie była jednakże tuż obok kota, a centralnie nad nim. Poruszając ogromnymi skrzydłami przecinała ze świstem powietrze. Oba zwierzęcia zbliżały się do krawędzi klifu. Niezrażony niczym kocur przyśpieszył i pokonał ostatnie centymetry dwoma wielkimi susłami. Skoczył w przepaść. Chwilę potem powietrze wokół niego zgęstniało, a jego łapy się wydłużyły przybierając kształt ludzkich dłoni. Na głowie pojawiły się czarne rogi, a z drobnego ciała wyrósł ogon z ostrym zakończeniem gotów rozpruć gardła niewdzięczników. Złapany przez skrzydlate stworzenie pogłaskał je czule po wężowatym łbie i dał upust radości.

Wciąż się śmiejąc poczuł jak coś się zmienia. Zamilkł, a powietrze wokół niego jakby zgęstniało. Po chwili to poczuł. Zew Moi wzywający dowódców klanów. Pierwszą myślą jaka przemknęła mu przez głowę było zmartwienie czegoż wezwanie może dotyczyć. Następnie uświadomił sobie, że on, książę piekła, musi się tam stawić. A nie miał na to najmniejszej ochoty, ba, nie chciał, aby ktokolwiek dowiedział się czym naprawdę był.

Stało się tak w każdej krainie, którą zamieszkiwało życie. Ich mieszkańcy przerywali wykonywane czynności i pochylali głowy w stronę drugiej osoby, aby omówić to dziwne wydarzenie. Drapali się po głowach i wypowiadali na głos swoje obawy. Jednakże to siedzący na tronach władcy zachowali kamienne oblicze. Wiedzieli bowiem co owe wezwanie oznaczało. Wróg atakuje. Podnosili się wtedy ze swych majestatycznych siedlisk i ruszali przygotować się do opuszczenia swej krainy. Pierwszy raz od siedemnastu lat mieli stawić czoła ciemności, a ta myśl napawała ich strachem.

Rada zgromadziła się jeden gwiazdny dzień później. Przyszykowano dla nich komnatę w pniu Moi wydrążoną niegdyś przez jej pradawną moc. Pomieszczenie było obszerne. Na jego środku znajdował się ogromny stół, który teraz był zastawiony drobnymi przekąskami, takimi jak świeże jabłka z krainy elfów, czy banany z podniebnego królestwa. Wznoszące się nad nią sklepienie było przyozdobione kwiatami, wokół których latały motyle. Całość oświetlały zwisające z sufitu gwiazdy, które wydawały z siebie cichą melodię.

Widząc to przywódcy innych krain łypali z zazdrością na te bogactwa. Przepelniająca ich pycha zrodziła się zbyt głęboko, w sercach, aby można ją było cofnąć kilkoma słowami skruchy. Gdy wszyscy zasiedli zaczęto wyczekiwać na pojawienie się Nieczystej. Nie oszczędzając przy tym pogardliwych spojrzeń rzuconych w kierunku pozostałych. Jedynie młody książę piekła wydawał się być znudzony tym całym przedstawieniem i uparcie patrzył w stół chcąc doszukać się na nim rysy niedoskonałości.

-Co za brednie. -wymamrotał król elfów powstając ze swego krzesła i przerywając tym samym napiętą atmosferę. -Nie wierzę, iż faktycznie coś nam grozi. Ciemność pozostaje na swym miejscu. Ludzie wymyślili sobie tę bajeczkę, aby w tym czasie okradać nasze krainy.

Słyszając to co niektórzy z niechęcią pokiwali głowami na znak zgody. Nim jednak doszło do dyskusji przez pomieszczenie przetoczył się ciepły wiatr, który swym pchnięciem usadził elfiego monarchę na powrót w pozycji siedzącej.

-Jak śmiesz... -zaczął, lecz na widok dziewczyny słowa zamarły mu w ustach.

Każde z nich słyszało plotki o Nieczystej, dziewczynie przynależącej do wszystkich ras, a zarazem do żadnej z nich niewystarczająco, aby stać się jej częścią. Nikomu nie było dane jej ujrzeć, od czasu zrodzenia się owej istoty, która teraz kroczyła dumnie z uniesioną głową, a na jej wyciągniętej przed siebie ręce, którą od nadgarstka, do zgięcia łokcia pokrywały drobne rybnie łuski zasiadywał mały wróbel.

-Władcy pięciorga krain. Zgromadziliśmy się dziś tutaj, aby pomówić o niebezpieczeństwie jakie grozi nam wszystkim. -zaczęła stanąwszy u szczytu stołu. -Moe dopadła zaraza, która

przenosi się w zaskakująco szybkim tempie. Pozostawia po sobie czarne, spalone od środka gałęzie i kieruje się do portalu wróżek.

Po tych słowach na sali zapadła cisza. Dało się usłyszeć jedynie ciężkie oddechy zgromadzonych.

-Jak szybko się rozprzestrzenia?

Kobięcy głos przedarł się przez ciszę. Był spokojny i melodyjny, jakby jego brzmienie było niesione przez sam wiatr. Jedną ze skutecznych sztuczek wróżek. Manipulacja wiatrem.

-Zbyt szybko, dotrze tam w ciągu jednego dnia. -Tia pokręciła smutno głową.

-Skąd pewność czy to nie sprawka diabłów? To oni maczają swe brudne łapska w ogniu. - parsknął jeden z obecnych.

Młody książę piekła uśmiechnął się z kpina i rzucił od niechcenia. -Moi ludzie nie ośmieliliby się opuścić luksusów jakie oferujemy w naszym królestwie.

Siedząca obok niego matka posłała mu zirytowane spojrzenie.

-To nie nasza sprawka.

-Kłamiesz! Twój gatunek jest jedynie zdolny do takich rzeczy!

Wybuchła wrzawa. Obarczano się odpowiedzialnością nawzajem nie chcąc dopuścić do tego, aby wina załęgła po którejkolwiek ze stron. Zaczęto pluć sobie w twarz i wyjawiać chowane przez lata urazy.

-A co, jeśli to ciemność za tym stoi?

Pytanie zawisło w powietrzu, a dowódcy zbledli lekko. Każdy z nich, choć nigdy by się do tego nie przyznał, bał się czarnej mgły, a także jej niszczycielskiej mocy.

-Niemożliwe... -zaczął władca elfów.

Tia spojrzała na niego swoimi oczyma i sięgnęła do torby przypasanej do biodra po małe zawiniątko. Rzuciła je na środek stołu. Wszyscy wpatrywali się w nieznaną rzecz. Wróżka machnęła w powietrzu ręką, a tkanina uchyliła się i ukazała co ma w środku. Był to kawałek czarnego drewna, z którego wydobył się odór śmierci.

-W rzeczy samej. Ciemność w końcu nas dopadła. -rzekła na głos myśli, które każdemu z nich kłębiły się teraz w głowie.

-Jak to możliwe...?

-Co teraz poczniemy?

Choć pytań było wiele, odpowiedzi były na wyciągnięcie ręki. Wystarczyło jedynie przyznać się do winy i ponieść konsekwencję swych czynów. Pomimo prostoty tej czynności, władcy nie mogli przekonać swego samolubnego wnętrza do wyznania błędów. Stanowiło to najgorsze z możliwych poniżeń. Tak więc ubiegano się do kłamstw i zbaczano z drogi prawdy. Co oddalało zgromadzonych od wyjścia z sytuacji.

Monarcha elfów drapał się po kilkudniowym zaroście i wybiegł myślami poza konary Moi. Dlaczego elfy miałyby cierpieć, skoro to ludzie zamieszkują Drzewo Matkę? Mogą znaleźć sposób na zabezpieczenie portalu i całkowite odcięcie się od pozostałych. Jeśli filar by zniknął, ciemność nie miałaby jak się do niego wedrzeć! Zadowolony z formułującego się w jego myślach planu uśmiechnął się przelotnie.

-Jesteście żałośni, jeśli faktycznie wierzycie w te bujdy. -orzekł czym zwrócił na siebie uwagę pozostałych.

-Uciekasz jak tchórz? -Siedzący naprzeciw niego władca syren wycelował w niego swym trójzębem. -Wiedziałem. Elfy zawsze zgrywały potężne istoty, a po prawdzie są jedynie uciekającymi przed zagrożeniem duszyczkami.

Elf posłał mu wrogie spojrzenie.

-Stwierdziła to istota, z której bogowie urządzili sobie ubaw i zamiast nóg, obdarowali ją cuchnącym, rybim ogonem.

Eskorta obydwójga władców stanęła w pozycji bojowej mierząc się nieprzyjaźnie wzrokiem.

-Jak z dziećmi... -wymamrotała pod nosem przedstawicielka wrózek.

Elf obrzuciwszy salę pogardliwym spojrzeniem powstał i udał się w stronę wyjścia, wraz ze swym dworem. Przez chwilę był widoczny łopoczący płaszcz, ciągnący się za władcą, lecz w końcu i on zniknął za wrotami.

W jego ślady poszli pozostali. Nawet księżę piekła, choć ten pod przymusem matki, aniżeli z własnej woli. Opuszczano miejsce zgromadzenia coraz to liczniej, aż w końcu nie pozostał nikt poza Tią, która usiłowała namówić ich do pozostania, i główną wrózką. Ta podeszła do dziewczyny i położyła zieloną dłoń na jej ramieniu. Imponujące skrzydła władczyni zwisały po bokach, tworząc coś na kształt mieniącego się w kolorach słońca płaszcza. Niczym najokazalsza pajęczka sieć, miały w sobie tysiące linek przecinających się w niektórych miejscach i tworzących zawijasy.

-Nie pomogą Ci. Zbyt długo byliśmy zamknięci w swoich światach. Teraz ten los podzieliły także nasze serca, ślepe na cierpienie drugiej istoty.

Tia otworzyła usta chcąc coś powiedzieć, lecz widząc poczucie winy i przepełniający smutek wzrok wróżki słowa zamaryły jej w gardle.

-Chyba, że znajdzie się śmiałek, który uzyska błogosławieństwo każdej z ras i da Moi nowe tchnienie.

Dziewczyna poderwała gwałtownie głowę.

-Jest jeszcze nadzieja? -zapytała z rodzącą się iskierką podekscytowania.

-Zawsze jest nadzieja, dziecko. Wystarczy tylko poddać się marzeniom.

Tia poczuła jak jej ciało przepelnia nowa siła. Determinacja, aby wygrać i żyć dalej. Pomyślała o dzieciach, które zawsze z chęcią słuchały jej opowieści. Nie chciała, żeby zginęły w odmętach ciemności. Zasługiwały na cudowne życie, pełne rodzinnego ciepła i miłości, a także wnuków, którym później przekazywaliby jej historię. Nie może dopuścić do tego, aby istoty, które cieszył każdy drobny gest zostały tak nagle wymazane.

-Zrobię to. -zacisnęła pięści i spojrzała na wróżkę z nowo nabytą siłą. -Uratuje ten świat, a także wszelakie zamieszkujące go stworzenia.

Kobieta pokiwała głową i posłała jej ciepły uśmiech.

-Tio, dziedziczko Moi. Ja Clarisa, daję ci moje błogosławieństwo. Obyś dowiodła swej miłości i uratowała nas wszystkich. -Mówiąc to zbliżyła czoło, do jej czoła i przymknęła oczy. Tia poczuła przyjemne pieczenie w miejscu, gdzie zetknęły się ich ciała.

-Pora na Ciebie. Odnajdź zapomnianą przez morski świat tobie podobną. -Clarisa wzięła Tia w ramiona i wypowiedziała słowa zaklęcia, a jej ciepły oddech musnął szpiczaste ucho dziewczyny. -Powodzenia, mała wróżko. Niech wiatry będą po twojej stronie.

Po tych słowach świat wokół dziewczyny zakryły niebieskie barwy mieszające się z białymi, tworząc pianę morską. Widząc swe odbicie w tafli ujrzała jedną gwiazdę na czole, od której biło drobne światło. Nakryła ją jednym ze swoich palców i lekko potarła, ale ta nie zniknęła. Dopiero otulona odmętami zimnego oceanu zdała sobie sprawę, jakiego zwrotu użyła wobec niej Clarisa, a więc wiedziała.

Rozdział 3

Gdy wszystko wokół przestało wirować Tia rozejrzała się po głębinie morskiego królestwa. Było piękne. Czuła jak prądy morskie muskają lekko jej włosy, które przypominały teraz żywą istotę poruszającą się na wszystkie strony. Nieopodal pływała ławica kolorowych ryb, których wygląd urzekał. U jej stóp przepłynął delfin. Ruchem głowy pozdrowił ją i ruszył dalej w drogę, wraz ze swoimi bliskimi mijając dorodną ośmiornicę.

Czas mijał powoli, a widok morskich stworzeń kołło duszę. Tia jednak nie była tu po to, aby podziwiać skarby tego świata. Miała misję do wykonania i bliskich do ocalenia. Biorąc głęboki wdech poskładała myśli. Po chwili poczuła drobne ciało ocierające się o stopę. Spojrzała w dół, a jej oczom ukazała się mała, złota rybka. Jej ogon przypominał suknię opadającą za swą panią i układającą się misternie wśród wód.

-Mogę ci w czymś pomóc? -zapytała dziewczyna biorąc rybkę w swe ręce.

Stworzonko nadymało pyszczek i wypuściło z niego kilka bąbelków. „Podążaj za mną, dziecię Matki.” Tia kiwnęła głową, na znak, że rozumiała. Rybka nie czekając dłużej ruszyła w głębinę oceanu, a dziewczynie nie pozostało nic innego, jak za nią popłynąć.

Mały przewodnik zatrzymał się przed kompleksem kilku podwodnych jaskiń, z których bił skrywający w sobie tutejsze życie mrok. „Dotarliśmy” - oznajmiła rybka, po czym odpłynęła. Tia rozejrzała się po otoczeniu. Zdecydowanie bardziej przypadł jej do gustu wcześniejszy podwodny świat, jaki dane jej było ujrzeć. Tutaj wszystko wydawało się martwe i smutne. Skreślone przez swój gatunek, znalazło miejsce pośród zapomnianych miejsc. „Zupełnie jak ja”, uświadomiła sobie w myślach.

-Czy jest tu kto? -zapytała przestrzeń.

Jej głos wraz z nurtem trafił do jaskiń, gdzie wytworzył powtarzające się echo. Wzdrygnęła się i poczuła na ramionach gęsią skórę. Co, jeśli rybka wywiodła ją prosto w objęcia ciemności? Gdy dziewczyna zaczęła tworzyć w swojej głowie coraz to gorsze scenariusze, z jednej z jaskiń dobiegł ją głos.

-Czego tu chcesz?

Tia podskoczyła przerażona, co w wodzie wyglądało jak uniesienie się lekko, by znów opaść. Zbeształa się w myślach za takie zachowanie i przemówiła.

-Jestem Tia, dziedziczka Moi. Poszukuję pewnej syreny, która jest w stanie pomóc mi pokonać ciemność.

Zza jaskini dobiegł ją złośliwy śmiech.

-A niby czemu owa syrena, miałaby Cię wspomóc?

Na to Tia nie odpowiedziała od razu. Prawdę mówiąc, nie sądziła, że spotka się z takim zachowaniem. Była przekonana, że większość wykaże entuzjazm i z chęcią jej pomoże, bo przecież, dlaczego mieliby odmówić? Ich serca nie były równie zepsute co władców. Posiadali rodziny, które za wszelką cenę chroni się przed zagrożeniem.

-Abyśmy wszyscy przeżyli? - Odparła starannie dobierając słowa. Nie chciała bowiem zrazić do siebie nowo poznanej. Potrzebowała każdej pomocy, wręcz rozpaczliwie jej łaknęła.

-Dlaczego miałabym się troszczyć o życie innych? -Głos zabrzmiał surowo, niemal oskarżycielsko. Tia poczuła się mała wobec niego. Miała wrażenie, że osoba z jaką rozmawia żywi do niej urazę.

-Na tym właśnie polega przetrwanie, prawda? Musimy pomagać sobie nawzajem, aby wspólnie żyć i się rozwijać.

-Cóż za brednie.

Zza jaskini wyłoniła się czarna macka, która podążała w stronę dziewczyny, w towarzystwie dwóch węgorzy. Tia nie ruszyła się nawet o krok, choć miała ochotę uciec jak najdalej.

-Powiem Ci coś, nijaka dziedziczko. Istoty obdarzone większym rozumem niż zwierzęta nie zasługują na życie. Są jak pasożyty, żerujące na słabszym organizmie. Przysysają się do Ciebie, karmiąc słodkimi słówkami, aby później odebrać siłę i chęć do życia.

W ślad za pierwszą macką pojawiła się następna. I jeszcze jedna. Tia wpatrywała się w ten widok jak urzeczona słuchając jednocześnie wywodu istoty.

-Nie mam nic przeciwko, aby ciemność je pochłonęła. Ba, delectowałabym się ich cierpieniem.

W końcu się ukazała. Kobieta, która zamiast rybiego ogona, miała macki ośmiornicy. Wiły się w każdą stronę jak tysiące węży gotowych do ataku.

-Ty cierpisz. -oznajmiła Tia.

Kobieta spojrzała na nią zaskoczona i maska jej chłodnego ja na chwilę opadła. W jej oczach dało się dostrzec pokłady smutku i nienawiści krytej przez lata. Dziewczyna podpłynęła do niej nie bacząc na węgorze asekurujące każdy jej krok.

Przyłożyła rękę do policzka nieznajomej i oznajmiła cichym głosem.

-Nie każdy z nas jest taką istotą. Ja także doświadczyłam odrzucenia przez resztę gatunków, a mimo to nadal walczę, bo czasem po prostu warto. Chociażby dla uśmiechu jednego dziecka bądź wdzięczności drugiej osoby. Gdyby nie było takich ludzi, to jak świat by funkcjonował? Jak ryby by żyły, jeśli wędkarze byliby bezlitośni i wyłowiliby je za jednym zamachem z morza?

Kobieta wpatrywała się w nią przez chwilę, a w jej oczach na powrót pojawiła się nienawiść.

-Kłamiesz! Jesteś taka sama jak inni! Myślisz, że kilka wzruszających słów naprawią lata życia w odrzuceniu i mroku?!

Tia poczuła jak macki chwytają ją za nogi uniemożliwiając ucieczkę. Sunęły po niej niczym po zwierzynie, która zaraz ma zostać podana jako obiad.

-Wysłuchaj mnie, błagam... -zaczęła rozpaczliwie Tia czując, że traci oddech.

-Nie! To ty mnie wysłuchaj! Dawno temu żyła sobie mała dziewczynka. Jej ciało było na wpół odnóżami ośmiornicy. Stanowiła pośmiewisko podwodnego świata. Opowiadano związane z nią koszmary i straszono małe dzieci, że przyjdzie złakniona ich rybich ogonów. Aż pewnego dnia napotkała na chłopaka u podnóża swych jaskiń. -Oczy kobiety zachodzą łzami, a ona sama luzuje nacisk swoich macek na ciele dziewczyny. -Ujrzawszy ją, powiedział, że jest piękna. Był to początek ich znajomości. Po kilku latach dziewczyna uświadomiła sobie, że zakochała się w chłopaku. Jej miłość została odwzajemniona. Nadzieja w dobroć żyjących istot powróciła. Lecz budząc się o świcie pewnego dnia poczuła przeszywający ból. Jedna z jej macek została brutalnie odcięta. Chłopak już nigdy nie pokazał się w tych okolicach, a ona dowiedziawszy się, że został koronowany na władcę za jej pokonanie zawyła głośno i zaprzysięgła, że nigdy nie wybaczy.

Tia poczuła jak jej serce, które przed chwilą wzbraniało się przed tą kobietą mięknie. Wzięła ją w swoje ramiona i mocno przytuliła. Ta, początkowo spięta i wściekła przyjęła ten drobny dar i czuła jak jej złość opada. Nie pamiętała, kiedy ostatnio ktoś ją przytulił. Zapomniała jakie to było cudowne uczucie. Znaleźć się w czyjś objęciach i pozbyć się noszonego samodzielnie ciężaru.

-Tak bardzo mi przykro. Nie zasłużyłaś na takie traktowanie. W mowie syren zaś dodała: „Twoje drugie oblicze jest równie piękne co wewnątrz.”

Kobieta nie odpowiedziała. Milczała, a jej oczy zaszyły mgłą wspomnień. -Odejdź dziecko, znajdź inną syrenę.

Tia otworzyła usta gotowa zaprzeczyć lecz zrozumiała, że to nie pomoże. Cierpienie jakie w sobie nosiła kobieta, tkwiło głęboko w sercu. Znała zaś sposób na uleczenie tak wielkiej rany. Zaczęła śpiewać.

Kobieta usłyszawszy pierwsze wersy otworzyła szerzej oczy i przyłożyła drżące dłonie do ust.

-Mamo... -wyszeptała.

Po jej twarzy spływały łzy, które niemal od razu łączyły się z otaczającym je oceanem. Tia bowiem przypomniła kobiecie o czasach, które były przepelnione miłością. Wraz z nutami wydobywającymi się z ust dziewcziczki pływała mała dziewczynka zaopatrzona w odnoża ośmiornicy. Przy swym boku miała śmiejącą się matkę, która otaczała ją swoimi ramionami. Serce kobiety zabiło. Tym razem nie gniewem, a wdzięcznością.

Tia opowiedziała kobiecie o swoim życiu, a także misji jaka spoczywała na jej barkach. Opisała melodię gwiazd, która kołysze ją zawsze do snu i ich blasku, który jest symbolem trwającej w ludzkich sercach nadziei. Kobieta zaś podzieliła się z dziewczyną swoją historią i przedstawiła się jako Maya. Po uzyskaniu błogosławieństwa przyszedł czas na pożegnanie. Tia przysięgła, że nigdy nie zapomni o dobroci jaką Maya jej okazała.

Maya nie była jednak tak silna, jak władczyni wrózek. Stworzenie przez nią portalu wymagałoby oddania energii życiowej, a to wiązało się ze zbyt dużym ryzykiem. Tia odpłynąwszy ku głównemu portalowi pomachała kobiecie na pożegnanie, a ta poczuła jak kąciki jej ust unoszą się w górę. „Nie zdobyłaś dziś jedynie mojego błogosławieństwa, Tio. Uwolniłaś żal jaki skrywałam w sobie od lat. W prawdzie jesteś córką Drzewa Matki. Bądź pozdrowiona nosząca iskierkę nadziei dziewczyno. Będę biernie obserwować twe poczynania”. Po czym osunęła się w ciemność i zrobiła tak, jak orzekła.

Płynąc dziewczyna nie zdawała sobie sprawy, że królestwo wrózek właśnie dopadła ciemność.

Rozdział 4

Znalazłszy się na powrót wśród gałęzi Moi, Tia odetchnęła z ulgą. Była w domu. Świadoma ilości czasu jaką spędziła w morskim królestwie zaniepokoiła się. Mimo, iż miała już dwa błogosławieństwa, przeczuwała, że działa zbyt wolno. Czuła oddech ciemności na karku, która bawiła się z nią w kotka i myszkę, dając jedynie skrawek nadziei, aby później zimnymi łapskami wyrwać go z ciała dziewczyny.

Tia przyspieszyła kroku, choć jej nogi domagały się spoczynku po długotrwałym pływaniu. Im bliżej dziewczyna znajdowała się głównej gałęzi, czuła, że atmosfera się zmienia. Coś wisiało w powietrzu, i nie były to dobre wieści.

Myśląc gorączkowo zastanowiła się co może począć, aby dotrzeć na miejsce najszybciej jak się da. Nie posiadała skrzydeł jak wróżki, jedynie odcień ich skóry.

-Mogli mi nie żałować skrzydeł. -Mruknęła pod nosem i rozejrzała się po otoczeniu, za jakąś wskazówką.

No oczywiście! Miała w sobie krew elfów. Złożyła dłonie jak do modlitwy i wyszeptala słowa zaklęcia. „Błagam, potrzebuję pomocy!”, myślała gorączkowo. Poczula zew Moi odpowiadającej na wezwanie swej spadkobierczynie. Okalały gałęzie gwiazdy zaczęły wirować wokół dziewczyny. Uformowały się na kształt rumaka. Tia nie chcąc tracić drogocennych sekund dosiadła go i pognęła do ludzkiej osady.

Widok jaki zastała przeraził ją. Patrzyła z otwartymi ustami na pakujących się ludzi opuszczających swe domostwa. Podjechała do starszej kobiety, która właśnie napełniała wóz wazonami.

-Co się dzieje?

Kobieta spojrzała w jej stronę i syknęła.

-Odejdź demonie! To ty sprowadziłaś na nas tę zarazę!

Tia zeskoczyła z rumaka i podniosła ręce w górę.

-S-Słucham? Nic nie zrobiłam! Ja chciałam tylko pomóc!

Poczula, jak ktoś chwyta ją za ramiona i związuje nadgarstki.

-Na stos z wiedźmą!

-Dobrze gada! Jeżeli ją zabijemy, zaraza odejdzie!

Dziewczyna zaczęła dygotać na całym ciele. Chciano ją zabić! Po tym wszystkim co dla nich zrobiła! Poczwała jak w jej oczach zbierają się łzy. Wiara Crystal, to wszystko poszło na nic! Wokół niej zaczął się zbierać tłum z widłami.

-Na stos!

Rozpadała się na milion kawałeczków. Chciała zniknąć przed ich wrogimi spojrzeniami. Do ludzkich okrzyków przyłączył się inny, zwierzęcy. Był nim ryk, którego brzmienie wprawilo w ruch gwiazdy zwisające z gałęzi. Wśród tłumu wybuchła panika. Po chwili dziewczyna była wolna, jednak zamiast uciekać tak jak pozostali patrzyła wprost na pikującą na nią wywerne.

Chłopak zasiadający na siejącym grozę stworzeniu wychylił się zza jego grzbietu i złapał za rękę spoglądającą ku nim dziewczynę. Szybkim ruchem posadził ją przed sobą i zawrócił zwierzę.

-Nie mamy czasu do stracenia. Ile błogosławieństw jeszcze potrzebujesz? -krzyknął starając się przebić głosem przez wrzaski ludzi.

Tia milczała trzęsąc się na całym ciele. Nadal miała przed oczyma obraz ludzi z widłami chcących ją zabić.

-Tio! -chłopak potrząsnął jej ramionami. -Królestwo wróżek upadło! Zaraz taki sam koniec czeka elfy!

Ocknąwszy się z transu dziewczyna spojrzała na niego z przerażeniem.

-Jak to upadło?!

-Jak kiedyś spotkamy się przy ziołowej herbatce to jestem rad Ci powiedzieć. Teraz mamy ważniejsze sprawy na głowie!

-Mam dwa błogosławieństwa, wróżki oraz syreny. Potrzebuje jeszcze diabła i elfa, bo w największym stopniu jestem człowiekiem, więc nie będę potrzebowała innej ludzkiej istoty do tego zadania.

-Więc musimy odszukać elfa.

Wzlecieli ponad gałęzie drzewa. Ich oczom ukazało się drzewo Moi w całej swej okazałości. Jednak jego prawa strona była pokryta czernią, która rozprzestrzeniała się z każdą chwilą coraz to dalej. Tia z przerażeniem uświadomiła sobie, że ciemność pochwytuje w swe łapska portal do krainy elfów. Patrzyła beczynna jak jej misja dobiegła końca. Zawiodła.

Dziewczynka biegła co sił w nogach za prowadzącym ją wróbelkiem. Był mały, niemal niewidoczny pośród gałęzi drzewa. Chciała się rozejrzeć i chłonąć wzrokiem każde małe światełko, jakie wytwarzały gwiazdy. Zdawała sobie jednak sprawę, że nie może przystanąć. W jej małych stópkach spoczywał los nie tylko jej rodziny, ale i całego świata.

Biegnij Zoe, biegnij! Szeptwała w myślach modlitwy, aby duchy jej przodków ją wspomogły w tej misji. Musiała to zrobić dla patrzącej na nią z innego wymiaru mamy. Musiała to zrobić dla taty, który nie umiał uporać się z żałobą jaka na nich spadła. I przede wszystkim musiała zrobić to dla dziewczyny, która przyniosła jej pewnego razu małą gwiazdkę do pokoju, tak aby mogła bezpiecznie spać w jej objęciach. Ona, księżniczka Zoe miała dług do spłacenia, a czasu ciągle było mniej.

Tia milczała. Było to jeszcze gorsze, niż jakiegokolwiek negatywne słowa. Milczenie zabijało od środka.

-Wyląduj. -rzekła cicho.

Chłopak spuścił wzrok i potrącił wywerne nogami, a ta przeszła do obniżenia lotu. Gdy jej łapska zapatrzone w pazury zetknęły się z korą Moi, Tia zeskoczyła z jej grzbietu i odeszła kilka kroków przed siebie.

„To moja wina.” Powtarzała ciągle w myślach, a z jej oczy płynęły strumienie łez bólu. „Dlaczego sądziłam, że podołam temu zadaniu?!” Zirytowana własną beczynnością ryknęła i kopnęła najbliższą gałąź.

-Dlaczego to ja jestem dziedziczką?! -osunęła się na kolana. -Jestem nikim! Zawsze byłam nikim! Próbowałam jedynie przekonać samą siebie, że to nieprawda! -schowała twarz w dłoniach i zaszlochała. -To moja wina... gdybym tylko była kimś innym, kimś... lepszym.

Poczuła na nodze ocierające się o nią futerko. Uchyliła palce, a jej oczom ukazał się czarny kot, o szafirowych oczach.

-Co ty tu..., no przecież!

Dopiero teraz powiązała ze sobą fakty, do których nie przykuła wcześniej szczególnej uwagi. Towarzyszący jej czasem w podróżach po gałęziach Moi kot, był chłopakiem, który ją ocalił przed ludźmi. Nagły przyptyw radości zmroziła brutalna prawda. Dlaczego do tej pory nie wyznał jej prawdy? Czyżby chciał potraktować ją tak, jak król syren Mayę?

Na tę myśl odskoczyła od kota jak oparzona.

-Dlaczego nie powiedziałaś mi, że jesteś diabłem? -wyszeptała zaciskając co chwilę pięści. - Przecież byliśmy przyjaciółmi! Mówiłam Ci o wszystkim! Więc dlaczego? Dlaczego?!

Kot również odskoczył, a włoski pokrywające jego ciało stanęły dęba. Kilka chwil później na jego miejscu pojawił się chłopak, o tym samym kolorze oczu.

-Tio, nie postąpiłem tak dlatego, że Ci nie ufałem... -zaczął spuszczać wzrok zawstydzony swoim wcześniejszym zachowaniem. -Bałem się, że ktoś dowie się o moim drugim ja.

Nastąpiła pomiędzy nimi cisza.

-Nie ufałeś mi?

Głos jaki wydobył się z ciała dziewczyny był lodowaty i pełen cierpienia. Miała ochotę zaszyć się w swoim gnieździe i płakać nad swoją bezradnością i łatwowiernością. Tego było zbyt dużo. Ludzie chcieli ją zabić. Zawiodła Clarisę i Mayę, a teraz jeszcze jeden z jej towarzyszy nie umiał jej zaufać wystarczająco!

Ciemność poczuła ulatujące wokół dziewczyny emocje smutku. Uśmiechając się szyderczo popłynęła w tamtym kierunku. Nie sądziła, iż to będzie takie proste. „Czyżby twoja dziedziczka była, aż tak słaba?” Zapytała Moę wpatrując się w swoją zdobycz. Dziewczyna była zwrócona do ciemności plecami. Doskonale. Następnie mgła napędzana jej negatywnymi emocjami pognęła w obranym kierunku.

-Bałem się dobra? -zaczął chłopak podchodząc do dziewczyny i chwycił ją za rękę. -Nie wiedziałem czy mnie zaakceptujesz. Ludzie nienawidzą nas, demonów. Obwiniają moją rasę za nocne koszmary i sądziłem, że jeśli odkryjesz prawdę, nie będziesz chciała się ze mną widywać.

Tia spojrzała mu w oczy lecz nic nie powiedziała. Nadal czuła się zraniona brakiem zaufania z jego strony. Myślała, że w końcu znalazła istoty, które ją rozumieją.

-Lubiłem słuchać twoich opowieści wiesz? Przenosiły mnie do lepszego świata, gdzie wszystkie rasy żyły w zgodzie. -kontynuował przywołując na swoją twarz lekki uśmiech. - Byłaś nie tylko moją bohaterką, ale także tych dzieci. Uwielbiają Cię.

Na wspomnienie gromadki swoich podopiecznych Tia poczuła jak mimowolnie się uśmiecha.

-W moich opowieściach demony nie latają na wyvernach w świecie śmiertelników i nie sieją grozy wśród mieszkańców.

Demon zaśmiał się cicho.

-Nie, z pewnością nie. -przyłożył czoło do jej czoła i wyszeptał słowa błogosławieństwa. - Jeszcze nie wszystko stracone. Nadal możesz uratować ten świat.

Odsunąwszy się od dziewczyny chłopak ujrzał pędzącą ku nim ciemność. Stanął jak wryty przerażony tym co widzi. Z ciemności wyłoniła się ręka sięgająca ku włosom dziewczyny, która niczego nieświadoma stała tuż przed nim. Niewiele myśląc gwizdnął przeciągle i popchnął Tię za siebie zrzucając ją tym samym z gałęzi. Sam został pochłonięty przez mgłę. Poczł uderzającą falę bólu, a później była już tylko ciemność.

Złapana przez wyvernę Tia wpatrywała się w ciemność, która gnała za nimi. Dotknęła swojego czoła i przysięgła w duchu, że zrobi co w jej mocy, aby uratować ten świat. Nadal widziała przed sobą przerażoną twarz demona, którego imienia nie dane jej było poznać. Zepchnęła ją jednak w dalsze zakamarki swojego umysłu. Uda jej się.

Przelatując nad nietkniętymi przez mgłę gałęziami dostrzegła przesuający się szybko kolorowy punkt. Skupiła się na nim i rozpoznała w nim małą dziewczynkę.

-Musimy ją uratować! -poleciała stworzeniu, a te nie zwlekając ani sekundy dłużej opadło w kierunku dziecka. Pochwyciło je delikatnie w swoje pazury i ponownie się wzbiło. Jaka była gwarancja, że dziecko nie spadnie? Do jej uszu dobiegł wrzask dziewczynki.

-Nic się nie martw, jesteś bezpieczna! -krzyknęła nadając swojemu głosowi moc przez magię powietrza.

Ledwie słowa opuściły jej usta wywerna wypuściła dziewczynę. Tia pobladła z przerażenia. Stwór zanurkował przecinając ostro powietrze i dziewczynka opadła ociężale na jego kark. Spojrzała na Cię swoimi wielkimi oczami.

-To ty! Znaleziliśmy Cię!

Tia zmarszczyła czoło.

-„My”?

Jakby w odpowiedzi na jej ramieniu przysiadł drobny wróbelek. Więc jednak jej nie zostawił!

-Nie mamy czasu do stracenia!

Dziewczynka przyłożyła czoło do wypełnionego już trzema innymi gwiazdami czoła dziewcziczki. Wyszepiała słowa błogosławieństwa i wzięła Tia za rękę.

-Nie wiń mego ojca za jego zachowanie. Strasznie cierpi po stracie mamy. Ja także poddałam się smutku, lecz ocaliłaś mnie. Przyniosłaś światło gwiazdy do mojej komnaty, a z nim wraz i nadzieję. Ocal ten świat. Tylko ty jedyna możesz to zrobić.

Tia posłała jej uśmiech i pogłaskała po raz ostatni wróbelka, jej najukochańszego przyjaciela. Skinęła im głową i wyszeptwała:

-Za lepszy świat.

Po czym rzuciła się w odmęty ciemności.

Epilog

Zoe wpatrywała się wraz ze swym pluszowym czarnym kotem w historię drzewa jaką opowiadała babcia.

-Ale babuniu, co się stało z tą dziewczyną? -zapytała marszcząc przy tym swój drobny nosek.

Starsza pani przystanęła i spojrzała łagodnie na swoją wnuczkę. Wskazała ruchem głowy drzewo nad nimi i opadające z niego różowe płatki kwitnącej wiśni.

-Zakwitła. Dała początek nowemu światu.

Dziewczynka spojrzała we wskazanym kierunku. Mogłaby przysiąc, że zauważyła pasemko zielono-różowych włosów przemykających pośród jego gałęzi.

-Czy jest teraz szczęśliwa?

-Tak kochanie. -babcia pogładziła ją po policzku, a Zoe uwierzyła.